Rok XXXVI | Niedziela 1 września 1929 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 35

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1.
Administracja: ul. Ormiańska 18. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Duszpasterz a praca społeczna.

LITERATURA.

1. Instrukcja arcyb. Stablewskiego do duchowieństwa w r. 1900.
2. List w sprawie społecznej arcyb. Bilczewskiego z r. 1903.
3. Instrukcja dla duchowieństwa w sprawie społecznej arcyb. Bilczewskiego 1906.
4. Kilka zdań o potrzebie działalności społecznej duchowieństwa — X. Zimmermann 1906.
5. Praca społeczna częścią duszpasterstwa — X. dr. Trzciński 1908.
6. Wykształcenie społeczne duchowieństwa — X. Zimmermann. Na Zjeździe Skargowskim 1912.
7. Dlaczego duchowieństwo zajmuje się pracą społeczną — X. dr. A Szymański, Poznań 1921.
8. O pogłębienie socjalnego wykształcenia księży. „Gazeta Kościelna“ 1925 — X. Kasprzyk.
9. Duchowieństwo a współczesna kwestja społeczna — X. dr. Mirek, Poznań 1926.

* * *

Jak z powyższego wyliczenia widać, materjał w kwestji, o której mamy mówić, jest obfity i sama rzecz wielokrotnie była powtarzana, niemal aż do znudzenia. Do literatury powyższej doliczyć można bowiem dziesiątki artykułów, rozsypanych po różnych pismach, miesięcznikach.

Zdawałoby się, że niema poco wracać do tak oklepanego tematu i niejako nosić wodę do Wisły. Jednak dobrze i pożytecznie będzie przypomnieć i poruszyć kilka momentów, albowiem kwestja stosunku duszpasterza do pracy społecznej z roku na rok się zmienia i poglądy na tę rzecz ulegają przemianie. Np. w ostatnich latach zauważyć się daje i u nas w Polsce jakby przesyt pracy organizacyjnej. Mówi się i pisze: o „febris organisatica“ — o pracy organizacyjnej, stowarzyszeniowej mówi się jako o czemś niezdrowem, jako o naleciałości, jako o rzeczy, która nic wspólnego niema z działalnością pasterską kapłana.

Przeto potrzebne i konieczne jest przypomnienie choć w kilku słowach o kontakcie szczególniej młodego kapłana z pracą społeczną, właśnie wtedy, kiedy ma się wybrać na parafję, gdzie zastanie zupełnie inne warunki pracy, aniżeli my zastaliśmy przed dwudziestu kilku laty. Spotka się z warunkami i stosunkami powojennemi. Znajdzie dusze skołatane, pobuntowane, często pełne jakiejś niezrozumiałej złości i nienawiści do religji, do kapłana. Dawny, patrjarchalny, wprost rodzinny związek między plebanją a ludem, niegdyś tak ścisły — dziś zerwany — między pasterza a owieczki wciska się jakaś zapora, nieufność, a nieraz cisza panująca zdaje się zwiastować nadciąganie groźnej burzy. Ten lud musi kapłan utrzymać przy Kościele i drogę do ludu zawsze mieć otwartą.

To też cisną się pytania, jak pracować, jak działać? Oczywiście odpowiedź będzie tego rodzaju: Działać musimy zapomocą starych środków duszpasterskich, zawsze niezawodnych, oczywiście działalnością apostolską, głoszeniem nauki wiary, szafowaniem środków łaski, — ale przytem wobec nowych potrzeb, do starych metod duszpasterzowania należy dołączyć i posługiwać się nowemi sposobami i środkami oddziaływania.

I oto nasz temat: „Duszpasterz a praca społeczna“ — należy ujawnić i wydobyć na wierzch styczne, zachodzące między duszpasterstwem a pracą społeczną i sprawę społeczną we właściwem znaczeniu ocenić. Nie można przeto kwestji powyższej z góry przyjmować jako „malum necessarium“, bo gdybyśmy kwestję w ten sposób postawili, to z góry wszelką pracę społeczną usunęlibyśmy na bok, a wtedy nie zrozumielibyśmy zadań dzisiejszych duszpasterza.

Sam jako młody kapłan przed wyjściem na parafję taką słyszałem wskazówkę: „Naprzód praca w kościele, jeszcze praca w kościele, a dopiero na ostatku praca społeczna!“ Czyli — innemi słowy — praca społeczna — to jest coś obcego, coś nie mającego żadnej styczności z duszpasterstwem.

Pewnie — praca społeczna, a więc prowadzenie związków młodzieży obojga płci, kobiet, robotników, praca w spółkach zarobkowych, w spółkach spożywczych nie jest, sama w sobie wzięta, pracą kościelną w ścisłem tego słowa znaczeniu — nie jest działaniem przez środki nadnaturalne. W pracy społecznej nie chodzi o rozdzielanie łaski lub jej zapośredniczenie, jak to ma miejsce przy szafarstwie świętych Sakramentów, nauczaniu w kościele, przy modlitwie. Ale tak jest wtedy, gdy pracę społeczną bierze-

my i stawiamy jako coś wręcz odrębnego od duszpasterstwa. Inaczej jednak rzecz wygląda, gdy weźmiemy pracę społeczną jako środek i czynność pomocniczą w duszpasterstwie. Jako coś takiego, co ułatwia duszpasterzowanie i dostarcza tyle sposobności do zbawiennego oddziaływania na dusze, którego inaczej bylibyśmy pozbawieni, a więc wykłady treści religijnej i obyczajowej w stowarzyszeniach, wspólna Komunja święta w organizacjach, ochrona przed demoralizacją, alkoholizmem, umocnienie życia religijnego i t. d.

Wielu kapłanów nie zapoznaje wprawdzie tego doskonałego środka pomocniczego, jakim może być praca społeczna dla duszpasterza i dlatego wielu prowadzi stowarzyszenia kulturalno-oświatowe, pracuje społecznie, by w ten sposób ułatwić sobie oddziaływanie religijne. Ale cóż z tego: ci księża wszystko to, co się dzieje w stowarzyszeniu poza sferą religijną, to jest pracę o charakterze świeckim, zupełnie lekceważą i pomijają. Uważają bowiem, że wówczas siły księdza niepotrzebnie się marnują. Byłem świadkiem, jak ten i ów potępiał stowarzyszenia, gdzie ledwie raz do roku była Komunja św., gdzie były przedstawienia świeckie i wykłady świeckie. Kapłan, który tak patrzy na rzeczy, surowo ocenia i niesprawiedliwie stronę działania o charakterze więcej świeckim w pracy stowarzyszeniowej. Można o nim powiedzieć, iż pragnie zbierać, zanim się jeszcze posiało. Ale to uwaga, rzucona mimochodem dla tych, którzy wszelką pracę społeczną pragnęliby wyeliminować z programu działalności kapłana.

Nas interesuje głównie pytanie, czem jest właściwie praca społeczna w odniesieniu do duszpasterstwa, czy zachodzi jakaś i w jakiej mierze styczność między pracą społeczną a duszpasterską? Można na przykładach zobrazować całą kwestję. Weźmy np. sprawę mieszkaniową, dziś tak palącą, groźną, stanowiącą zagadnienie natury ściśle społecznej, a przecież związaną z duszpasterstwem, jak żadne inne. Zliczmy, choć się to nie da obliczyć, ile szkód ponosi rodzina chrześcijańska, życie rodzinne z powodu dzisiejszej nędzy mieszkaniowej? Co się dzieje w parafjach wielkomiejskich, w centrach fabrycznych, a nawet małomiasteczkowych parafjach? Cóż z tego, że kapłan-duszpasterz będzie mówił najpiękniejsze kazania o rodzinie, charakterze i posłannictwie rodziny, o odnowieniu życia rodzinnego, — nacóż się zda, gdy będzie gromy rzucał na niemoralność i zdziczenie, — daremne wszystko. Czy właśnie tutaj nie nasuwa się jak najściślejsza styczność między zagadnieniem społecznem, jakie stanowi kwestja mieszkaniowa, a działaniem duszpasterza? Czy to będzie przeciwne charakterowi duszpasterza i jego powołaniu, jeżeli będzie dążył do zaradzenia nędzy mieszkaniowej, gdy będzie popierał spółki mieszkaniowe, czynił starania o kredyty i t. d.? (Biskup Tymieniecki w Łodzi, X. Albrecht w Warszawie).

To jeden przykład, chyba dość wyraźny i jasny. Przytoczę drugi. Mamy dzisiaj w państwie chroniczne bezrobocie. Jakże straszne jest położenie rodziny bezrobotnego! Cóż ma tu robić kapłan, — czy powie, iż ta sprawa nie ma żadnej styczności z jego działalnością duszpasterską? Czy nie pomyśli o zawiązaniu w parafji komitetu pomocy, komitetu dobroczynnego, czy nie będzie zachęcał do założenia na czas zimy w centrum fabrycznem, w miasteczku, taniej kuchni — herbaciarni i t. d., czy nie będzie starał się o stworzenie ochronki dla dzieci, czy nie zachęci matek chrześcijańskich do akcji charytatywnej, czy nie powoła do życia takiego stowarzyszenia, jak np. „Radość Dziecka“, którego zadaniem roztaczać opiekę nad dziećmi w szkole i poza szkołą? Czyż

Jezuici i Skarga na dworze Zygmunta III.

(Ciąg dalszy).

Ci młodsi jednak, na których się zawsze oglądał, nie dorastali wyżyn umysłowych swego wielkiego konfratra. Pełnili sumiennie swe obowiązki, troszczyli się o zaspokojenie kulturalnych potrzeb króla[52]), stali na straży jego sumienia, ale żadnej wybitniejszej działalności pisarskiej, ani tem podobnej nie rozwijali. Dobrze jeszcze, skoro przynajmniej rozumieli Skargę i doceniali wagę jego publicznych wystąpień. Taki np. Bartsch — jak już zresztą zaznaczyliśmy — pobudził go do ogłoszenia „Wzywania do pokuty“, wskazując, że Kazania sejmowe w „księgach są wielkich, które rzadki kupi — potrzeba co krótkiego, zręcznego ludziom darmo, bez pieniędzy podmiatać“ (jak sam Skarga wyznaje w przedmowie). Inni, jak Bembus, nazywany *inclitus veritatis cultor*[53]), ograniczali się do urzędowych swych funkcyj, lub wiekiem przyciśnięci, chorobami trapieni, nie mogli należycie sił swoich użyć.

Skarga stał się z pewnością najwymowniejszym rzecznikiem ideologji obozu królewskiego: pod tym względem wyręczał wszystkich swoich kolegów na dworze. I nie mogło być inaczej. Cały ustrój duchowy, to, co w Skardze tkwiło na dnie umysłowych skłonności i upodobań, co wyznawał i w co wierzył, jako karny żołnierz, pod znakiem walczący świętego rycerza z wałów Pampeluny, — kazało mu przyjąć program kontrreformacyjny Zygmunta III za własny. Znając i ceniąc króla, program jego polityczny, politykę jego wyznaniową — z ich żelaznemi konsekwencjami — podzielał i na nie się pisał, pozostając zresztą w zupełnej zgodzie z legitymistycznym charakterem swego zakonu. Żądać od niego tolerancji i kompromisów w działaniu politycznem, oczekiwać po nim małodusznej rezygnacji na rzecz doczesnych interesów i chwilowych paktów z przeciwnikami ideowymi, znaczyłoby nie rozumieć ani Skargi samego, ani epoki dziejowej, której urodził się synem. Był w pełnem tego słowa znaczeniu człowiekiem bojowym, był działaczem i pionierem zasad i dlatego może tak

[52]) Np. Gołyński, korespondując z opatem Reszką we Włoszech w II. 1588 nn., przypominał mu sprawę zakupu obrazów dla galerji królewskiej i komunikował o zainteresowaniach Zygmunta III w tym względzie. Por. Grabowskiego: „Starożytności historyczne polskie“, Kraków 1840, tom II, gdzie odnośne listy (np. str. 425).

[53]) St. Rostowski S. J.: „Lituanicarum Soc. Jesu Historiarum Provincialium pars I“, Wilno 1768, p. 268 sq.

takich komitetów nie zakładał już święty Paweł Apostoł?

A wreszcie jeden jeszcze przykład: W parafji są robotnicy i na porządku dziennym jest sprawa zawiązania chrześcijańskiej organizacji robotniczej zawodowej. Przyjeżdża sekretarz robotniczej centrali, zgłasza się do duszpasterza i prosi o informacje. Czy duszpasterz powie, że to sprawa, która nie ma żadnej styczności z jego powołaniem i działalnością, że to nie jego rzecz zajmować się temi sprawami? Tak powiedzieć nie może, bo nikt nie zaprzeczy, iż styczność istnieje, a choć duszpasterz sam nie będzie prowadził chrześcijańskiego związku zawodowego robotników, będzie jednak popierał organizację robotniczą wszelkiemi środkami, stojącemi mu do dyspozycji, a więc moralnie, zachętą, informacją, wskazaniem lokalu, odczytem i t. d. Przykładów tylko kilka przytoczyłem, ale możnaby je mnożyć w dziesiątki.

(Dok. nast.) *X. L. K.*

Jeszcze „Duchowieństwo a polityka".

(Dokończenie).

Jednakowoż choć organizacja katolików w Akcji Katolickiej jest i musi być apolityczna czy nadpolityczna, musi ona przecież koniecznie doprowadzić do tego, żeby powstała jedna lub więcej politycznych organizacyj czyli stronnictw na zasadach chrześcijańskich. Ojciec św. kilkakrotnie zaznaczył, że katolicy nie mogą się absentować od życia politycznego: — przeciwnie, oni mają ciężki obowiązek starania się także o polityczne sprawy swego kraju lub państwa. Jeżeli obowiązkowi temu chcą uczynić zadość, to muszą zstąpić na arenę polityczną, muszą brać udział w ruchu politycznym. Do stronnictwa wrogiego religji przyłączyć się im nie wolno, więc muszą należeć do stronnictwa, usposobionego życzliwie dla religji. Jeżeli takiego stronnictwa niema, albo jeżeli ono jeszcze nie jest zaprowadzone w danej diecezji lub parafji, w takim razie nie pozostaje nic innego, jak tylko żeby ci, którzy kierują Akcją Katolicką i do niej należą, stronnictwo takie założyli, względnie zaprowadzili.

Zupełnie tak samo praca duszpasterska i duszpasterz w wykonywaniu swego urzędu jest zupełnie apolityczny, stoi poza i ponad wszystkiemi partjami. Mocą jednak swego stanowiska musi się on stać wrogiem i to nieprzejednanym wrogiem stronnictw, które w programach swoich lub w swej praktycznej postawie mają t. zw. „kulturkampf". Ale wrogiem staje się on ze względów religijnych, gdyż religja, której jest przedstawicielem i którą głosi, tego się domaga od niego bezwzględnie. To jego wrogie stanowisko w odniesieniu do stronnictw antyreligijnych i antykościelnych, podyktowane względami czysto religijnemi, musi go też uczynić wrogiem politycznym, nietylko dlatego, że on sam nie może należeć do żadnego stronnictwa antykościelnego, lecz także dlatego, że obowiązkiem jego jest powstrzymywać wszystkiemi siłami katolików od należenia do jakiegokolwiek stronnictwa wrogiego Kościołowi. Środkiem do tego jest wprawdzie także uświadomienie religijne i zakaz zapisywania się do takich stronnictw, ale ten środek nie wystarcza.

Potrzebne jest bezwarunkowo także stronnictwo polityczne, do któregoby mogli należeć katolicy zgodnie z nakazami swej wiary. Albo czy może duchowieństwo żądać, żeby właśnie dobrzy katolicy nie organizowali się i nie starali się o przedstawicielstwo swoich interesów przed forum politycznem, kiedy wszyscy inni organizują

---

ciężko mu było wytrwać w środowisku dworskiem, gdzie o co, jak o co, ale chyba o szczerość, o odwagę cywilną, o stałość przekonań, zawsze najtrudniej.

Ale i na tym dworze pierwszego Wazy wypadło temu Plutarchowi chrześcijańskiemu odegrać rolę osobliwą. Wiadomo, że był to dwór urządzony na modłę otoczenia Habsburgów hiszpańskich, że pilnie przestrzegano na nim madryckiej etykiety, że król sam rad okrywał się płaszczem wyniosłej *grandezzy* i przystęp do niego ani łatwym, ani zbyt miłym dla każdego nie był. Otóż Skarga w tę atmosferę, przepełnioną tem, co Nietzsche trafnie nazwał „patosem dystansu", wniósł jakiś ton cieplejszy. Przy całej swojej surowości, Zygmunt III, oschły i zimny wobec innych ludzi pióra (jak Szymonowicz, Grochowski, K. Warszewicki, A. Zbylitowski), w stosunkach ze Skargą wyzbywał się zwykłej sztywności, nabierał rumieńców życia, stawał się otwarty, nawet wylany, umiał kaznodzieję przywiązać do siebie, odmawiając stale prośbom o dymisję i puszczając mimo uszu narzekania na ciężar obowiązków dworskich.[54]) Z tych narzekań nie należy ujemnie wnioskować o dworze Zygmunta III, który nie był ani lepszy, ani gorszy od innych, owszem wyróżniał się wysokim poziomem obyczajowym. Czytając żale Skargi, tęskniącego za ciszą kontemplacyjną (choć ubożuchna jego izdebka, po spartańsku wprost urządzona, niczem nie różniła się od klasztornej celi) — pamiętajmy, że dla genjusza każda przeciętność wydaje się zerem, a dla świętego ascety już pył świata, zwykły w duszach osad ziemskich pożądliwości, staje się brudem moralnym i grzechem.

„Wyrocznia króla, a Polski ozdoba", „filar potężnej jezuitów rzeszy", jak go poeta nazywa, wywierał Skarga duży, niezaprzeczony wpływ na pierwszego Wazę. Nie używając go nigdy w kwestjach personalnych[55]), wyzyskiwał ten wpływ zawsze w celach ideowych. Jeżeli cesarz Rudolf II mógł raz powiedzieć o Zygmuncie III, że „aby dostąpić nieba, król polski zrzekł się ziemi", to *maxima pars* zasługi w tym względzie ma właśnie Skarga. Hartował on ustawicznie młodego monarchę, aż go na stal zahartował.

---

[54]) Przypominają je żywo podobne wynurzenia o. Sarbiewskiego w listach do biskupa St. Łubieńskiego, gdzie żalił się na to, że dworskie zajęcia odrywają go od pracy umysłowej. Por. te listy w Kondratowicza-Syrokomli „Przekładach poetów pol.-łac. epoki zygmuntowskiej", Warszawa 1852, t. VI.

[55]) Pomny na własne słowa: „Nie chodźcie do nas o wakancje i pożytki swoje; macie urzędy i kancelarje, sekretarza; na spowiedź do nas i duchowne porady przychodźcie".

się i tworzą skupienia dla pilnowania swoich spraw i zapewnienia im potrzebnego przedstawicielstwa? Powiedzmy to inaczej: Czegoś tak głupiego kler mógłby wprawdzie od katolików żądać, ale w takim razie mógłby się też doczekać tego, że katolicy wbrew zakazom duszpasterzy będą wstępować do partyj politycznych. Jeżeli się im nie umożliwi należenia do organizacyj chrześcijańskich, wtedy stanie się to, co się stać musi, czyli: większość katolików, jeżeli nie wszyscy, przejdą do obozu antykatolickiego.

Jednem słowem: względy duszpasterskie na cały głos domagają się, żeby wiernym umożliwiono należenie do chrześcijańskiej organizacji partyjnej. Jeżeli jej nie stworzą świeccy, to nie pozostaje nic innego, jak żeby ją stworzył duszpasterz. Zresztą właśnie dobrze uprawiana Akcja Katolicka szybko zdoła doprowadzić do tego, że duszpasterz nie będzie potrzebował zajmować się żadną bezpośrednią pracą polityczną, partyjną i organizacyjną. Akcja bowiem katolicka jednoczy katolików, ćwiczy w spełnianiu obowiązków religijno-moralnych w życiu prywatnem i publicznem i wychowuje katolików czynu, którzy wiedzą, jakich urządzeń w życiu politycznem domaga się ich religja. Przy pomocy takich katolików, którzy przeszli przez szkołę Akcji Katolickiej, duszpasterz wnet będzie miał taką polityczną organizację partyjną, jakiej potrzebuje dla swej parafji i wnet też tym katolikom będzie mógł powierzyć całe bezpośrednie kierownictwo tą organizacją. Akcja Katolicka, choć sama jest apolityczna, przecież przygotowuje grunt i toruje drogę do dobrej, prawdziwie chrześcijańskiej polityki, wychowując katolików, którzy w życiu publicznem robią to, co im nakazuje religja.

Dlatego nie mogę wręcz pojąć, jakim sposobem z apolitycznego charakteru Akcji Katolickiej i z orzeczeń Ojca św. miałoby wynikać cokolwiek, coby przemawiało przeciwko zasadom, przezemnie głoszonym (a przez X. Prałata Lubelskiego w „G. K.“ powtórzonym. Przyp. tłum.). Przeciwnie: w tem wszystkiem znajduję właśnie potwierdzenie tego, com powiedział.

Pozostaje jeszcze zawarty w konkordacie z Italją zakaz dla tamtejszego kleru przystępowania do jakiegokolwiek stronnictwa i czynnego w niem udziału. Otóż właśnie z tego zakazu **n i e m o ż n a** wcale wywnioskować zasadniczej niezgodności duszpasterstwa z działalnością partyjno-polityczną.

Po pierwsze bowiem w konkordatach nigdy nie roztrząsa się i nie rozwiązuje kwestyj zasadniczych. Konkordaty zawsze są rodzajem kompromisów, w których reguluje się stosunek Kościoła do państwa i sprawy kościelno-polityczne przez wzajemne układy i wzajemne ustępstwa, a nie secundum apicem juris; Kościół w swych żądaniach idzie tam nieraz aż do ostatnich granic ustępliwości, jaka tylko wogóle jest możliwa. Już z natury konkordatu między Kościołem a państwem okazuje się, jak niedorzecznem byłoby, gdyby ktoś w obustronnych takich układach chciał znaleźć zasadnicze rozwiązanie zagadnień z dziedziny teologji moralnej i pastoralnej lub z prawa kanonicznego. Z konkordatów można co najwyżej wywnioskować, jak daleko Kościół może wogóle posunąć się w niektórych kwestjach, bez naruszenia prawa Bożego.

Po drugie: ów zakaz staje się odrazu zrozumiały, jeżeli zważymy, że w Italji panują osobliwe stosunki polityczne. Tam niema dziś właściwego życia partyjnego, jak w innych państwach Europy, a zwłaszcza w Austrji i Niemczech. Tam jest tylko jedna partja faszystów, a wszystkie inne organizacje partyjne są rozwiązane i przemocą poznoszone. Gdyby się więc klerowi pozwoliło na działalność partyjno-polityczną, wówczas działal-

---

Może w gorliwości „podburzał“ do tumultów przeciw heretykom tych, co i tak do nich byli pochopni: króla jednak nigdy w nienawiści wyznaniowej nie utwierdzał (z wyjątkiem sejmu 1606 r.), do surowości i okrucieństwa go nie nakłaniał, jak to np. czynił po bitwie na Białej Górze (1620) jego konfrater, o. Wilhelm Lamormain, spowiednik cesarza Ferdynanda II. Z przeciwnikami walczył, ale tylko w otwartem polu, z podniesioną przyłbicą.

W królu i jego najstarszym synu wielbił Skarga i osoby i może bardziej jeszcze żywe personifikacje własnych uczuć monarchistycznych i ideałów teokratyczno-politycznych. Mógł się mylić w entuzjazmie dla władcy, który bilans swego panowania zamknął deficytem: lecz mylił się *optima fide*. Stanowisko zaś swoje u boku Zygmunta III sam najlepiej streścił w słowach:

„I do rady i do senatu jego i do domu i sług jego i na sejmach i na zjazdach odprawowałem Panie Zbawicielu poselstwo Twoje: upominałem, aby obie matce swoje, Kościół Boży i ojczyznę, w jednym końcu złączone, wiernie i uprzejmie miłowali: aby ich kacerstwy nie rozróżniali, a niezgody między nie nie siali, którą się obiedwie zabijają“.[56])

[56]) Dedykacja do „Kazań na niedziele i święta“ (1595).

3.

Wydanie pierwsze kazań o 7 Sakramentach z 1600 r. poświęcił Skarga mężowi, bodaj czy nie najbardziej ze świeckich znienawidzonemu na dworze, a raczej w narodzie, mężowi, którego uważa się pospolicie za wcielenie poprostu całej kamaryli dworskiej Zygmunta III, rzekomo głównej i najważniejszej sprężyny rokoszu. Poświęcił je właśnie temu swemu serdecznemu przyjacielowi, którego — „życząc dobrze królowi i ojczyźnie miłej“ — pragnął ciągle jeszcze widzieć na tem miejscu, aby ojczyzna „długo posług twoich zażywała“. I życzył „i sobie takich słuchaczów i tak rodzajnej do nasienia drogiego ziemie“. A jak potem w przedmowie do przekładu Fr. Kostera „Czterech końców ostatnich żywota ludzkiego“ (1606) budował się jego abnegacją, tak teraz podnosił szczególnie jego prawdomówność i bezinteresowność. W ten sposób wyróżniał cnoty publiczne i domowe podkomorzego w. kor., Andrzeja z Piasków **B o b o l i** — o nim tu bowiem mowa — „kaznodzieja wszystkiej Korony Polskiej“, jak mniemali jedni, *praecipuus turbator Reipublicae*, jak wołali drudzy. Czy przedmiot godzien był w tym wypadku adoracji?

(Dok. nast.) *Czesław Lechicki.*

ność tę mógłby on rozwijać jedynie albo w obrębie faszyzmu i na rzecz faszyzmu, albo też poza nim i przeciwko niemu. A jedno i drugie byłoby niebezpieczne i mogłoby za sobą pociągnąć najzgubniejsze skutki.

Fatalne byłoby, gdyby się kler wciągnął w szeregi faszystowskie. Faszyzm jest organizacją dyktatora i człowieka przemocy, aczkolwiek wyposażonego w wybitne przymioty; jest to więc partja, która przeciwników swoich traktuje środkami gwałtu, nawet bardzo brutalnego gwałtu. W takiej zaś organizacji niema naturalnie miejsca dla księdza, bo mógłby się także zawikłać w różne utarczki i gwałtowne zatargi. A coby się w końcu stało na wypadek ewentualnej reakcji przeciwko faszyzmowi? Wówczas cała nienawiść i zemsta takiej reakcji kierowałaby się nietylko przeciwko księżom faszystowskim, lecz także przeciw Kościołowi. Gdyby zaś kler poza faszyzmem rozwijał działalność polityczną, mogłoby się to stać jedynie w organizacjach antyfaszystowskich, a wtedy faszyzm zaraz wydałby zarządzenia przeciwko instytucjom katolickim, przeciwko stowarzyszeniom, związkom katolickim i t. d., jak to już zresztą bywało.

Wobec tego nietrudno zrozumieć, dlaczego Papież już przed konkordatem zakazał klerowi Italji wszelkiej działalności partyjno-politycznej i zakaz ten powtórzył w konkordacie: w danych warunkach nie mógł inaczej postąpić.

Papież zresztą mógł zakaz ten wydać tem łatwiej, że M u s s o l i n i u s u n ą ł w ł a ś n i e t e p o w o d y, d l a k t ó r y c h k l e r m ó g ł b y i m u s i a ł b y s i ę w d a w a ć w ż y c i e p o l i t y c z n e. Duszpasterz, jeżeli kiedy schodzi na arenę życia partyjno-politycznego, nie dzieje się to nigdy i dziać nie powinno dla spraw czysto świeckich lub czysto politycznych: sprawy te do duszpasterza jako takiego — powtarzam to — nie należą zgoła. Jeżeli duszpasterz wdaje się w życie partyjno-polityczne, czyni on to jedynie i wyłącznie dla obrony interesów religji, małżeństwa, rodziny, szkoły, moralności publicznej i t. d.

Otóż rząd Italji pod kierownictwem Mussoliniego w sposób wręcz wzorowy przyrzekł obronę interesów religji i stosunki kościelno-polityczne w porozumieniu z Papieżem uporządkował w sposób godny i życzliwy — tak, że duchowieństwo prawie że uwolnione jest od troski o obronę tych interesów Kościoła. Gdyby nasze stronnictwa, którym się wciąż śni o „kulturkampfie", były tak samo zgodliwe i życzliwe, gdyby i one w programach swoich i w rzeczywistości stawały w obronie religji i jej interesów, małżeństwa chrześcijańskiego, szkoły i wychowania i t. d., wówczas ani jeden ksiądz nie zstępowałby na arenę polityczną. Niestety jednak nasze nadzieje w tym względzie zdają się być płonne, gdyż stronnictwa, które marzą o „kulturkampfie", musiałyby w takim razie przestać być tem, czem są.

A troska o przyszłość? Co będzie, jeżeli rządy Mussoliniego upadną i reakcja nie uzna konkordatu? A no, na ten wypadek, który wszak nie jest wykluczony, trzeba mieć przygotowane w Akcji Katolickiej zastępy katolików czynu, którzy rozumieją swój obowiązek w życiu publicznem i wiedzą, co w chwili niebezpieczeństwa i przewrotu muszą robić jako wyborcy lub wybrani. Resztę trzeba zdać na Opatrzność.

X. Jan Korzonkiewicz.

Psychoza samobójstw wśród młodzieży

na tle egzaminu dojrzałości.

Gdzie leży przyczyna zła i jak stosunki naprawić?

Na powyższy temat zamieszcza popularny „Ilustr. Kurjer Codzienny" w n-rze 182 z dnia 7 VII b. r. artykuł, nacechowany szczerą i głęboką troską o młodzież, z której znaczna stosunkowo część w ostatnich czasach z powodu niepowodzenia przy maturze skończyła śmiercią samobójczą. W swoich rozważaniach nad tą kwestją dochodzi autor do wniosku, „że najgłębszą przyczyną zła jest system powojennego wychowania szkolnego we wszystkich państwach, a szczególnie w Polsce, i jego stosunek do egzaminu dojrzałości". Proponuje przeto: „albo zmienić system nauki w szkołach średnich i uczyć w tych szkołach więcej wiedzy formalnej, albo zreformować maturę w ten sposób, by ta matura była organicznie powiązana z całokształtem systemu naukowo-wychowawczego naszej szkoły średniej".

Jak więc widzimy, „Kurjer" trafnie ujmuje przyczynę zła, upatrując ją w systemie „powojennego w y c h o w a n i a": szkoda tylko, że przez wychowanie rozumie on właściwie nauczanie przedmiotów szkolnych, a o religji, która jest głównym i najpotężniejszym czynnikiem wychowawczym, wspomina tylko jakby mimochodem, bo w ten sposób wskazał on tylko połowicznie środki naprawy. Wychowanie odnosi się przedewszystkiem do woli i uczuć czyli charakteru, a nauczanie głównie do intelektu. Jeżeli się zmieni system nauczania i dostosuje do niego ściśle wymagania przy maturze, zmniejszy się zapewne liczba, a może i całkowicie ustaną pomaturalne samobójstwa, wszelako nadal będzie kwestją, czy młodzież, opuszczająca mury szkolne z gładko uzyskaną maturą, w dalszem życiu, które ją nieraz jeszcze wystawi na ciężkie próby, będzie okazywała równowagę ducha i niezłomność charakteru...

Nie sztuka nie zginąć, gdy niema niebezpieczeństwa i nie dowodzi to jeszcze żadnego charakteru, ale siła woli występuje dopiero w twardej walce z przeciwnościami. „Aequam memento rebus in arduis servare mentem..." i to jest probierzem właściwego i należytego wychowania. Postępując w myśl doraźnie skutecznej recepty „Kurjera", należałoby nietylko dostosować maturę do uprzedniego systemu naukowego w szkole, ale chcąc ochronić młodzież przed ewentualnem w późniejszem życiu załamaniem się czy tchórzowskiem samobójstwem, wysłać jej całe życie kwiatami, dostosować do jej słabego charakteru wszystkie stosunki społeczne, znieść walkę o byt i złagodzić całą brutalną rzeczywistość życiową. A przecież to niemożliwe. W młodzieży trzeba wyrobić charakter, a charakter to nie bierność anemiczna, tylko czynnie stosunki do człowieka, ale człowiek do sto-

sunków ziemskich winien być należycie ustawiony. Takiego to właśnie nastawienia życiowego szkoła dzisiejsza uczniowi absolutnie nie daje.

Szkolnictwo nasze, śmiało to można powiedzieć, stanęło pod względem pracy wychowawczej na punkcie martwym i ani kroku naprzód ruszyć nie może. Wiele się na to złożyło przyczyn, wszelako główna zdaje się tkwić w tem, iż zapomniano, czem jest właściwie człowiek i jaki jest cel jego istnienia. Wychodząc z założenia, że człowiek jest istotą socjalną i religijną, że z natury ma pęd do nieskończoności i nieśmiertelności, nietrudno byłoby wskazać zasady pedagogji i tworzenia granitowych i nieskazitelnych charakterów.

Sprawa jednakowoż ta, jasna i prosta, spotyka niezliczone trudności w jej realizowaniu. Ludzkość bowiem współczesna, żądna ciągle nowości i skłonna do ekscentryczności, nie lubi wogóle prostoty; dla niej kwestja jasna, to tyle, co błaha. Upatrywać wszędzie trudności, zastrzeżenia i różne, niczem nie usprawiedliwione „ale“, to niby dowód „uczoności“ i poniekąd wymagania dobrego tonu. Czy to w nauce ścisłej, czy w polityce, jakoteż i w pedagogice logika i jasność myśli ustępują na całej linji miejsca sofistyce, niedomówieniom i czczej gadaninie.

Nigdzie jednakowoż ten zamęt pojęć nie uwydatnił się wyraziściej, jak na polu szkolnictwa. Tu, co głowa, to rozum. Jedni głoszą urbi et orbi, że głównym celem szkoły to wyrobienie samodzielności w poszukiwaniu prawdy, a stąd modny system „szkoły pracy“. Gdzieindziej wyrobienie charakterów chcą widzieć jako cel zabiegów wychowawczych, lecz na czem ten charakter ma polegać — różni różnie mówią. Tu twierdzą, że szkoła ma być miejscem zabawy, gdzieindziej największą popularnością cieszy się wychowanie fizyczne czy też sportowe. Gdy już ktoś bezkrytycznie zagalopował się w którymkolwiek z tych, czy innych kierunków i zauważył, iż żadnego celu wychowawczego nie osiągnął, trąbi na odwrót i woła, że wychowanie trzeba przenieść z obrębu szkoły na teren poza szkołą, organizować komitety rodzicielskie, tworzyć ligi czuwania nad moralnością młodzieży, wciągać uczniów w przeróżne „kółka samokształceniowe“ i dać jej możność swobodnego rozwoju duchowego. Skoro i to „samokształcenie“ zawodzi, więc prawdopodobnie — mówią ci pedagodzy — władze szkolne źle ułożyły programy nauczania, zatem zmiana programów konieczna, a skutek tego wszystkiego taki, że profesorowie uniwersytetów na zjazdach swoich stwierdzają, iż absolwenci szkół średnich nie mają żadnego przygotowania do wyższych studjów, społeczeństwo zaś narzeka na brutalność i zdziczenie obyczajów młodzieży, opuszczającej mury szkolne.

Trzeba przyznać, że szkoły nasze chciałyby wychować swych uczniów na dzielnych i porządnych obywateli, ale cóż, kiedy każdy wychowawca inaczej pojmuje przymioty obywatela, a nawet w razie ujednostajnienia poglądów w tym względzie, następuje rozbieżność zapatrywań co do wyboru środków do tegoż ideału wiodących.

Wychowywanie, to umoralnianie w najszerszem tego słowa znaczeniu, a kto chce zasady moralne wpoić i ugruntować w duszy człowieka, musi używać do tego celu środków, jakie wskazuje religja. Pedagogika zaś dzisiejsza najmniej uwzględnia zasady religji i w tem właśnie tkwi jej grzech pierworodny. Spełniając swoje ziemskie zadania pod kątem widzenia wieczności i odpowiedzialności przed Panem stworzenia, uniknąć może człowiek wielu błędów, wynikających z hołdowania namiętnościom. Człowiek religijnie wychowany nigdy nie pozbawi się życia. Tymczasem w wielu szkołach dzisiejszych (nie mówimy o wszystkich) świadomie czy nieświadomie, czyni się wszystko, by wpływ religji na młodzież zredukować do minimum.

Ani siła woli, ani zamiłowanie do pracy nie stanowią jeszcze o wartości dodatniej człowieka. O wartości jego decyduje tylko jakość charakteru, czyli usposobienia duchowego, kierunek silnej woli, w jakim się ona objawia, celowość pracy, jakiej się podejmujemy i intencja, która kieruje naszem działaniem. Ta zaś jakość, kierunek i celowość naszych poczynań winna być regulowana odwiecznem prawem Bożem, zawartem w dekalogu i nauką Ewangelji. Wychować człowieka, to znaczy wykształcić jego rozum tak, by nie dał się porwać mamidłom instynktów i namiętności, wyrobić jego wolę tak, by zawsze działał zgodnie z sumieniem, t. j. wewnętrznym głosem Bożym. Niema dobrego charakteru, gdzie niema czułego sumienia i bojaźni Bożej. Tymczasem szkolnictwo dzisiejsze nie stara się budzić w duszach młodzieży tej właśnie bojaźni Bożej. Karze ono wprawdzie surowo za przekraczanie niektórych przykazań Bożych, jak np. za kradzież, ale obojętną jest dla niego rzeczą, gdy chłopiec utracił wiarę, gdy zaniedbuje praktyki religijne, gdy lekceważy sobie przykazanie święcenia dnia świętego i t. p. Z obawy kary szkolnej może młodzież do czasu unikać tych czy owych występków, lecz gdy się z pod wpływu szkoły wyzwoli, a nie wyniesie bojaźni Bożej, czyli religijności i sumienności, to cóż dziwnego, że dopuszczać się będzie wielu występków, że niejeden targnie się nawet na swoje życie, żeby uniknąć pewnych ciężkich przykrości i trudów życia?

Są wprawdzie w Polsce pedagogowie, którzy chcieliby wychowanie oprzeć głównie na religji, jak np. F. Śliwiński, wizytator okręgu szkolnego łódzkiego, autor dzieł: „Oddziaływanie wychowawcze na młodzież w wieku szkolnym“ i „Szlakiem rozwoju duchowego“ i inni, lecz bardzo wielu żądnych nowości błąka się po manowcach i ulega wpływom różnych mędrków, którzy wyrzekli się wiary katolickiej.

X. Antoni Lorens.

Kościół na Rennweg 5 A, a Kahlenberg.

(List z Wiednia.)

Dzieje kościoła polskiego w Wiedniu, skreślone wkrótce po objęciu tegoż przez dzisiejszy zarząd[1]), wymagałyby obszernego omówienia.

[1]) „Historja nabożeństwa i kościoła polskiego w Wiedniu, napisał Józef Glińkiewicz, Kraków, nakładem Bibljoteki Polskiej w Wiedniu 1901“.

Żaden znawca i lubownik sztuki, zwiedzający Wiedeń — pełen jej zabytków, — nie może pominąć tego cacka, któremu równego niema w Austrji, ani w jej stolicy nawet. Rozpisał się o nim znany badacz polskich pamiątek Wiednia, emeryt. pułkownik-sędzia Aleks. Hajdecki, a najnowsza jego praca o nim jest wśród innych dowodów życia Polonji tutejszej, obecnie wystawiona na P. W. K. w Poznaniu. Zarówno kościół ten w III dzielnicy Wiednia jest troską OO. Zmartwychwstańców, jak i drugi — św. Józefa, czyli kalenberski, jak go tu zwiemy krótko. I o nim przeczytać może, kogo to zajmie, zwiedzający dział „Polaków zagranicą" P. W. K. Ze znanych mi prac innych o nim wymienię: 1) „Geschichte der St. Josefs-Kirche auf dem Kahlenberge, Wien XIX. Nach der Geschichte der Cameldulenser-Eremie auf dem Kahlenberge von dr. Cölestin Wolfsgruber, Benediktiner. Zu den Schotten in Wien, mit Erlaubnis des Verfassers auszugsweise für das Volk bearbeitet von Jos. Hemberger, Benefiziat an der St. Josefskirche a. d. K." 2) „Kahlenberg. Die Belagerung und der Entsatz Wiens 1683". Herausgegeben von P. Jakob Kukliński C. R., Rektor der St. Josefskirche in Wien XIX, Kahlenberg".

W r. 1895 grono szczupłe ludzi dobrej woli wsparło osiadłego zdawna w Wiedniu ś. p. radcę Piusa Twardowskiego, stryja J. E. X. arcybiskupa lwowskiego i założono Stowarzyszenie Kahlenberskie. Obok wymienionego w statucie celu, t. j. corocznego obchodu pamiątki odsieczy Wiednia w kościółku na Kahlenbergu, zamierzano tu wznieść pomnik ku czci wodzów odsieczy, więc i króla Jana III. „C. k. Komisja utrzymania zabytków" szkic odnośny zatwierdziła, a zaczęte prace przygotowawcze i energja rektora o. Kuklińskiego pozwalały wnosić, że pomnik odsłonią w r. 1915. Wielu członków rodziny cesarskiej było za tem". Tak pisze 12 IX 1913 „wysoki oficer" („Reichspost" Nr. 428), a kończy: „Ilekroć jestem na Kahlenbergu, mam zawsze uczucie niespłaconego długu honorowego bohaterom! Uznanie zasługi, wdzięczność za doznane dobrodziejstwo, to zaszczytne przymioty rycerskie".

Istotnie dług to całej Europy wobec wojsk odsieczy, a im wyżej się ocenia znaczenie czynu, tem mocniej potępiamy tych, którzy nie przyłożyli doń rąk, a może nawet i łączyli się z wrogiem.

To Brandenburczyk... W r. 1683 zbierały się groźne chmury nad Wiedniem. Poseł cesarski w Berlinie, hr. Lamberg, silił się skłonić kurfirsta, aby przyłączył się do związku przeciw nawale tureckiej. Ten nie wierzył w długi żywot Niemiec i stawiał warunki, równe odmowie. Czuwał nad interesem własnego domu i wolał się trzymać Ludwika XIV. Jedyny z protestanckich książąt niemieckich, Jan Jerzy III, kurfirst saski, długo się wahał, czy iść na odsiecz. Głównie bał się napadu wrogiej Austrji Francji i — Brandenburczyka! Ale gdy papież do Francji zwrócił się z napomnieniem, by jeśli już nie pomaga bronić krzyża — niechże chociaż nie szkodzi sprawie, a i inne warunki spełniono, stanął Sas 28 VIII 1683 w Krems z 11.400 wojska. Opornie szło, więc tem bardziej zasługiwał na wdzięczność Jan III jako zbawca — on, który gromiąc całe życie Turka, za to dosłużył się korony! Znano i zalety dzielnej jazdy naszej. Nie zawiedliśmy! Należało tylko, jak Jan III, pokornie z nim wołać: „Deus vicit"... Cud nad Dunajem!

Prosił o niego król na gruzach kościółka na Kahlenbergu przed rozprawą orężną! Ale... milej było pomijać współwalczących i przypisywać sobie wyłączną zasługę, bądź co bądź niezwykłego zwycięstwa. Wywołało to sprzeciw drugiej strony, a dopiero po rozbiorze Polski przemoc czuła się na siłach ledwie nie zaprzeczyć zupełnie udziału polskiego w roku 1683. Dobrze jeszcze, że przyznają dziejopisarze niemieccy, iż Jan III stał na czele i podczas starcia, a z tego wywodzą logicznie, że dostał mu się łup największy... Tego łupu żal Niemcom do dziś. Z tych nastrojów nie mogła się narodzić myśl szczególnego uczczenia Jana III w Wiedniu. Kto wysiądzie w przystanku miejskiej kolei „Nussdorferstrasse", wejdzie w ulicę do miasta wiodącą — z placem: ona i plac „Sobieskiego". W r. 1883 miasto uczciło komendanta z r. 1683 pomnikiem w tumie św. Szczepana. I papież i cesarz — więc i Jan III — są tu ubocznemi figurami. Wysunięty na pierwszy plan Starhemberg[2]).

Ale niech już o tem inni myślą, nam trzeba dokończyć **odbudowy kaplicy Sobieskiego w kościółku na Kahlenbergu**. Datki należy wysyłać do P. T. P. P. Resurrektionisten Wien III, Rennweg 5 A.

* * *

W niedzielę, 11 sierpnia b. r., święciła Polonja wiedeńska uroczystość 300-lecia położenia kamienia węgielnego pod kościółek św. Józefa na Kahlenbergu przez ówczesnego nuncjusza papieskiego, Palotta. O godz. $10^1/_2$ przed południem odprawiono w tej starej świątyni solenną sumę z kazaniem niemieckiem, a potem polskiem. Na nabożeństwie byli obecni: *chargé d'affaires* Rzplitej Pol., p. Jeleński (w zastępstwie nieobecnego posła Badera), konsul generalny Morawski, urzędnicy i personel poselstwa, Wydział towarzystwa „Strzecha", zrzeszenie robotnicze „Ojczyzna" i bardzo licznie reprezentowana miejscowa kolonja chrześcijańsko-polska. Okolicznościowe kazanie wygłosił umyślnie z Polski przybyły o. Jakób Kukliński, b. rektor tego kościółka. Wskazał na „dziwny" zbieg faktów w życiu założyciela kamedułów, którzy administrowali kościółkiem kahlenberskim. Oto 20-letniego św. Romualda zmusił ojciec, Sergjusz książę Honesti, pod grozą wydziedziczenia sekundować w poje-

---

[2]) Dziwny zbieg wypadków... Przez lipiec i sierpień aż do 12 września 1683 trzymał się Rüdiger Starhemberg w Wiedniu aż do przybycia Jana III. Nikt z wodzów odsieczy nie ma pomnika w Wiedniu, jakiego doczekał się komendant w tumie św. Szczepana w r. 1883. Napsuło to dość krwi, że obok papieża i cesarza i nasz Jan III tworzy sztafaż wspaniałego pomnika dla tego, który zdołał przetrzymać straszne oblężenie. W chwili, gdy kościółek pamiętny na Kahlenbergu gotuje się do obchodu 300-lecia od położenia węgielnego kamienia, — „książę" Starhemberg — także Rüdiger — potomek obrońcy Wiednia z roku 1683 stanie przed sądem, gdyż wpłynęła już w Linzu nań skarga, po dokonanem przez władze przeszukaniu zamku Waxenberg w Górnej Austrji. Znalezioną broń, amunicję wysyłano pod inną deklaracją: jako blachę, szkło i t. p. Rzekomo przypadkiem rozbito skrzynię, a po niedawnem obraniu księcia szefem „Heimwehry" posądzono o jej zbrojenie, bo łatwo posądzać, gdy i czerwony „Schutzbund" pod bronią. A to zabronione — mówi układ z St. Germain!...

dynku swoim z bliskim krewnym o kawał ziemi spornej pod Rawenną. Krewniak ów legł przebity na placu, a młodziutki Romuald zbiegł pod wrażeniem tego do klasztoru benedyktynów w Monte Cassino i w 1012 r. po 40-dniowej pokucie za zbrodnię ojca osiadł na pustelni toskańskiej *Campo Maldoli* (= *Camaldoli*, stąd kameduli). Tak św. Romuald, przyjaciel naszego św. Wojciecha, począł gromadzić dokoła siebie pustelników, z których uformował się wkońcu zakon, liczący w chwilach rozkwitu 35 eremów. Do Polski sprowadził kamedułów marszałek w. kor. Mikołaj Wolski, osadzając ich 1604 r. na Bielanach pod Krakowem. Ten sam Wolski namówił towarzysza zabaw dziecinnych, ces. Ferdynanda II, do zbudowania im eremu na Kahlenbergu 10 sierpnia 1629 r. W tydzień później urodził się w Olesku pod Złoczowem, wśród grzmotów i błyskawic nawalnej burzy, Jan III Sobieski, który w 1683 r. w wigilję odsieczy wiedeńskiej ministrował przy mszy św. na Kahlenbergu kapucynowi P. Marco d'Aviano († 13 sierpnia 1699)[3]).

Po sumie odbyła się fotografja *sub Iove*, grupy uczestników, przyczem rzemieślnicy z „Ojczyzny" wystąpili w narodowych strojach. Po południu przy pięknej pogodzie urządzono zabawę ludową. *Władysław Ignacy Postępski.*

Referat i wnioski na zjazd
Polaków z zagranicy w Warszawie,

opracowany przez **X. Józefa Solskiego,** proboszcza z Winnipegu i delegata Polaków z Kanady.

(Dokończenie).

Wśród świeżo przybyłych do Kanady rzuca się w oczy jedna z największych bolączek, to wyzysk. Emigracyjne hieny grasują, poczynając od wyjazdu z Polski i przez pierwsze miesiące, czasem lata, w Kanadzie. Najwięcej tych bolączek spotyka nasz emigrant tam, gdzie niema polskiej parafji. Wyszukanie pracy, sprowadzenie z kraju rodziny, odszkodowanie w wypadkach przy pracy, sprawy sądowe, a nawet deponowanie oszczędności lub ich przesłanie do kraju, to pole nadużyć, wyzysku i kradzieży. Bronić polskich emigrantów przeciw temu powinno najpierw pouczenie należyte o Kanadzie, a po drugie każdy emigrant, prócz adresów konsulatów polskich powinien mieć adresy parafij i organizacyj, lecz podkreślam: organizacyj, które dadzą pomoc bezinteresowną. Parafje bardzo wiele czynią, lecz wszystkiego uczynić nie mogą, a szczególnie w wypadkach, gdy emigrant świeżo przybył z Polski. Tu stawiam wniosek następujący:

Prezydjum zjazdu raczy wpłynąć drogą urzędową na to, by polskie placówki konsularne w Kanadzie skutecznie opiekowały się emigrantami na wzór innych konsulatów różnych narodowości w Kanadzie.

Trzecia kwestja dla mnie najważniejsza, to sprawa kontaktu polskich Kanadyjczyków z Macierzą. Trzeba wynaleźć drogi współpracy. Kontakt jest koniecznym czynnikiem obopólnego interesu i wspólnego mienia polskiego. Polacy w Kanadzie złożyli wiele dowodów swego przywiązania do Macierzy. Złożyliśmy dużą ofiarę finansową dla niej. Daliśmy jej naszych synów-wojaków. Zakupowaliśmy pożyczkę. Świeżo składaliśmy na sieroty i powodzian. Chlubimy się naszemi eksponatami na wystawie w Poznaniu. Ze strony Macierzy też widać zainteresowanie się naszem życiem. A jednak... kontakt od czasu odrodzenia Polski ze strony Macierzy okazał się szkodliwy. Nie przybyłem tu krytykować z uprzedzeniem, lecz uprzedzić, by na przyszłość unikano fatalnych eksperymentów. My w Kanadzie jesteśmy pod wrażeniem, że Polska przez swoje placówki i przez swoich wysłanników chce nas Polaków odkatoliczyć. Katolickość obroniła naszą polskość. Tymczasem kontakt z polskiemi placówkami godzi w obronę naszej polskości. Na potwierdzenie tego wrażenia podajemy fakty. Polska wysłała do nas dwu delegatów szkolnych. Pierwszy, z urzędowemi rekomendacjami, zamiast spraw szkolnych uprawiał zawodowo szantaże i złodziejstwo. Przed rokiem, po odsiedzeniu 2-letniego więzienia, deportował go jako kryminalistę rząd kanadyjski. Drugi, także z urzędowemi poleceniami, raz jako docent Uniwersytetu Poznańskiego, drugi raz jako generalny inspektor dla spraw szkolnych, za 250 dol. pensji miesięcznej (plus diety), nietylko że nic dobrego nie zrobił, lecz wywoływał zgorszenie publiczne pijaństwem, rozbijał organizację i zagrodził jej drogę na przyszłość. Ten sam wysłannik trzech ministerstw zebrał pewne kwoty pieniężne na zakupy w Polsce. Rok minął, a w Kanadzie nikt jeszcze nie słyszał ani o pieniądzach, ani o zakupach... W Brazylji podobnego delegata szkolnego odesłano do kraju natychmiast za głośne hulanki nocne. A co robi inspektor szkolny w Stanach Zjednoczonych, o tem powiedzieć mogą delegaci z tych Stanów. Ileż dobrego możnaby zrobić za te pieniądze? Ileż utrzymać klas polskich, ile opłacić kursów dodatkowych języka polskiego, ile zakupić bibljotek? Przedstawiciele Polski w Kanadzie nie traktują nawet narówni polskich parafij i katolickich stowarzyszeń polskich z towarzystwami niekatolickiemi. Polaków-katolików jest w Kanadzie 95%, a 5-procentowa mniejszość więcej doznaje pomocy. W kalendarzu emigracyjnym, wydawanym przez Urząd Emigracyjny, zamieszczono towarzystwa, które już żywot swój zakończyły, lub towarzystwa, w których liczba członków równa się prawie zeru. Niema zaś tam towarzystw katolickich, niema parafij.

Dodaję dwa fakty najnowsze. 1. Sprawa wystawy; 2. sprawa zjazdu. Dla zebrania eksponatów na wystawę polską w Poznaniu wybraliśmy komitet, którego prace były paraliżowane przez polskie przedstawicielstwa w Kanadzie. Popierano niekatolickie. W sprawie zjazdu polskie konsulaty w Kanadzie nie wysłały do 32 parafij polskich i do wszystkich katolickich towarzystw polskich okólników i zaproszeń, które wysłały do innych... Co więcej: Duchowieństwo polskie w Stanach Zjednoczonych i tamtejsze katolicko-polskie organizacje, których zasługi są zapisane w historji emigracji polskiej złotemi głoskami, na obecnym zjeździe jest zignorowane, a może i celowo odepchnięte... Polska ma 75% katolików, Polska ma konkordat z Rzymem. My Polacy w Kanadzie, jako katolicy, mamy poważanie i głos, z nami się liczą, nas szanują. My chcemy za wszelką cenę utrzymać kontakt z Macierzą, ale ją prosimy, by nas nie odpychała z racji, że będąc katolikami, jesteśmy Polakami pośledniejszego gatunku. Wszelkie zakusy przeciwników nam nie zaszkodzą — nas tylko zahartują. Ale rezultat zakusów odbije się źle na sprawie wspólnego interesu i ideału. Stawiam przeto ostatni swój wniosek:

---

[3]) Wysłał go był umyślnie papież Inocenty XI z błogosławieństwem dla Jana III. Umarł w Wiedniu, w r. 1913 rozpoczęto jego proces beatyfikacyjny, w 1918 grób jego otwarto, bo mu już ces. Leopold I wróżył kanonizację, a sława jego świętości za życia daleko się rozchodziła.

Prezydjum zjazdu, które ma jako protektorów obok Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i pierwszego Marszałka Polski, naszych Najdostojniejszych Kardynałów, raczy czynnie poprzeć 95% emigracji polskiej w Kanadzie przez mianowanie na wszystkie urzędy polskie ludzi, szczerze popierających nasze sprawy katolickie i polskie.

Warszawa dnia 14 lipca 1929.

Jak sobie księża proboszczowie mają radzić z Kasą chorych?

Kasa chorych, o ile chodzi o służbę kościelną, mogłaby być bardzo pożyteczną, gdyby nie dwie okoliczności, a mianowicie, że 1) niema kto płacić tej kasy, bo parafji do tego zmusić nie można, gdyż na to niema dotąd ustawy, a na samą służbę kościelną, a tem mniej na proboszcza takich ciężarów nie można nakładać; 2) służba kościelna dostaje się przez Kasę chorych w pewną zależność od socjalistów, którzy opanowali te kasy.

Ponieważ atoli w niektórych miejscowościach gwałtem się narzucają kasy chorych służbie kościelnej, co czynić, by się od nich uwolnić? Najpierw nie trzeba dawać wysłańcom Kasy chorych żadnych wyjaśnień ani zobowiązań odnośnie do służby kościelnej i oświadczyć, że wtedy sprawa zostanie załatwiona, gdy Kasa chorych pisemnie odniesie się do Urzędu Parafjalnego. Należy jak najmniej mówić z wysłańcem Kasy chorych, bo to są podstępni agitatorzy, którzy każde słowo, niebacznie wypowiedziane, podchwytują. W razie wezwania Kasy chorych, by proboszcz stawił się celem wyjaśnienia, a raczej wciągnięcia służby do Kasy chorych, należy w ten sposób postąpić: Primo: Nie chodzić samemu do tych czerwonych panów, ale posłać organistę lub kościelnego, względnie tego z nich, który jest więcej obrotny i wygadany. Secundo: Należy na osobnej karcie spisać dochody roczne organisty, kościelnego i grabarza. Tertio: Napisać deklarację w tym sensie, że 1) cała służba kościelna nie życzy sobie należeć do Kasy chorych; 2) że nie będzie płaciła wkładek, a 3) co najważniejsze, że oni nie mają utrzymania od proboszcza, ale od parafji, t. j. że od pogrzebów, ślubów, chrztów i grobów płacą strony a nie proboszcz, że grunt mają z jakiejś fundacji, czyli że to jest własność kościoła a nie proboszcza, a 4) że nie utrzymują się z samej tylko swej pracy zawodowej, ale z plonów swej roli (jeżeli ją mają), albo chodzą na zarobek, albo są rzemieślnikami, a praca przy kościele daje im tylko dochód uboczny. Tę deklarację musi podpisać każdy z nich, a więc organista, kościelny i grabarz. Te więc dokumenty należy doręczyć Kasie chorych, a wtedy straci podstawę do wymiaru ubezpieczenia, a gdyby je nałożyła, uczyni to bezprawnie i można wtedy ze skutkiem rekurować. *X. Józef Koterbski.*

Nekrologja.

Ś. p. X. Emil Sworzeński.

W dniu 9 sierpnia r. b. księża dekanatu trembowelskiego odprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku doczesne szczątki współbrata, kapłana secundum cor Dei, proboszcza w Podhajczykach Justynowych X. Emila Sworzeńskiego. Był to kapłan o sercu cichem i pokornem, uczynionem naprawdę wedle wzoru Mistrza swego. Zawsze równie spokojny, uśmiechnięty, człowiek bez żółci, bez skargi, bez wrogów, nikomu się nie narzucający, a przez wszystkich kochany. Nikt nigdy nawet z najbliższych o jego dolegliwościach (był chory na serce, częściowo sparaliżowany, bez władzy w niektórych palcach ręki) skargi nie słyszał, o nich nie wiedział, o ile ich sam nie zauważył.

Krzyże go nie omijały. Przed sześciu tygodniami w wilję odpustu w jego parafji (2 lipca) przy pożarze wsi zgorzała mu plebanja wraz z budynkami gospodarczemi. Ze spokojem chrześcijańskim przyjął i ten cios, jak przyjmował wszystko inne z ręki Opatrzności. Jak żył cicho i bez słowa skargi krzyż swój znosił, tak cichuteńko i spokojnie w lichej, wieśniaczej chacie, w noc sierpniową (z 7 na 8) swego gołębiego ducha na niebieskie przeniósł mieszkanie.

Znać przeczuł bliski swój termin, boć parę dni przedtem u najbliższego sąsiada, prob. w Załawiu, winy życia swego w generalnej spowiedzi złożył, zauważając ze zwykłym sobie łagodnym uśmiechem: „boć nie wiem, co mnie czka". Na dwa dni przed śmiercią niespodzianą, jako zdrów jeszcze zwykłą tygodniową spowiedź odprawił.

Odpowiedzi na pytania, gdzie się rodził i z kogo, skąd przybył, w historji życia ś. p. X. E. Sworzeńskiego są bez znaczenia, bo on, jak Melchizedech „sine patre, sine matre", z misją tylko pasterską do owieczek przybył. Nikt z otoczenia o jego rodzinie nie wiedział, nikt z krewnych u trumny nie zapłakał. Jego rodziną stała się parafja. Dzielił z nią ubóstwo, cierpienie, klęski elementarne, ucząc przykładem poglądowo, jak je z rąk Bożych przyjmować należy. Po pożarze plebanji na propozycję, by zamieszkał we dworze, stanowczo odrzekł: „Trzeba, by pasterz był wśród owiec" i zakwaterował się jako bezdomny w środku wsi, w lepiance bez podłogi, pospołu z jej właścicielem. To też oblęgane szczątki jego i trumna zlana została obficie łzami, wyciśniętemi przez szczery, prawdziwie głęboki żal i serdeczną miłość. Łatwe i wdzięczne zadanie miał kaznodzieja pogrzebowy X. Z. Białowąs, boć przypadło mu żegnać naprawdę ideał kapłana, którego cnotę wszyscy znali, cenili i podziwiali.

Księża stracili w nim prawdziwego brata, zawsze rzewnie w swem ubóstwie i skromności gościnnego, zawsze do usług, do pomocy chętnego. Schorowany, częściowo sparaliżowany, w wieku już podeszłym (59 lat), zjawiał się z pomocą nawet niespodzianie, bez zaproszeń, gdy tylko się dowiedział, że gdzieś u sąsiada jakieś żniwo dla dusz się otworzyło. Nie liczył nigdy na rewanże, u siebie sam sobie przy swej pracowitości dawał radę. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że to zniedołężniały staruszek, bez energji, a w rzeczywistości obsługiwał swoją i pomagał w sąsiędnich parafjach, binując co niedziela aż do śmierci. Kaznodzieja podniósł, że w ciągu roku jako proboszcz ani razu nie opuścił w szkole nauki religji.

Nic dziwnego, że licznym wieńcem otoczyli jego trumnę kapłani, których dwudziestu wzięło udział w pogrzebie. Dwory i chaty złączyły się w hołdzie, żalu i łzach nad grobem swego duszpasterza. Na wiejskim cmentarzu urosła nowa mogiła (obok mogiły ś. p. X. J. Włodzimirskiego), zarzucona wysoko wieńcami i polnem kwieciem, owieczki zostały osierocone, diecezja pozbawiona wiernego pracownika, który poszedł po nagrodę, przyrzeczoną cichym i pokornego serca. *X. dr. M. B.*

Sprawy religijne.

Stan katolicyzmu w Danji. Katolickie pismo duńskie „Credo" publikuje następujące dane o stanie ka-

tolicyzmu w Danji: Liczba katolików wynosi około 24.000; parafij katolickich jest 32, księży 83 (między tymi tylko 17 Duńczyków). Ponadto w Danji jest 740 sióstr zakonnych, które kierują 15 szpitalami, kilkoma sanatorjami i licznemi ochronkami dla dzieci.

Ludność katolicką stanowią duńscy konwertyci lub ich dzieci (żyją oni przeważnie w miastach), oraz imimgranci polscy, pracujący głównie na wsi. Sprawowanie duszpasterstwa wśród Polaków nie jest rzeczą łatwą, gdyż są oni rozproszeni po całym kraju. Wielu z nich porzuca swą wiarę, wstępując w mieszane związki małżeńskie; w przeważnej jednak części pozostają wierni swej religji, zachowując także swą odrębność narodową, dlatego nawet u Duńczyków naogół słowo „katolik“ oznacza równocześnie Polaka.

Pomimo braku w Danji jakiejś szerszej propagandy ze strony katolików, corocznie zanotować można około 200 nawróceń na religję katolicką.

Arcybiskup w Baltimore przeciwko prohibicji. „Prohibicja jest szlachetną próbą, jednak — mojem zdaniem — próba ta jest zatrważającą“ — tak oświadczył na pewnej konferencji arcybiskup w Baltimore, J. E. Michał Józef Curley. „Obłuda, jaka powstaje wskutek prohibicji, wpływ jej na moralność wśród młodzieży, są to sprawy, których nie można pokrywać milczeniem. Trzeba znaleźć takie wyjście, aby to, co nazywa się „szlachetnem dążeniem“, nie było okropnem nieszczęściem. Oto przykład z praktyki, wykazujący bezskuteczność zakazu ustawowego: Byłem niedawno w Irlandji; podczas całego pobytu w tym kraju, gdzie sprzedaż napojów alkoholowych jest dozwolona, widziałem tylko jednego pijanego i to — ze wstydem muszę przyznać — właśnie Amerykanina. Moglibyśmy powiedzieć, że obecnie w Stanach Zjednoczonych pije się więcej, niż przed wprowadzeniem prohibicji. W okręgu Kolumbja, liczącym 450.000 mieszkańców, liczba aresztowań za pijaństwo jest większa, niż w całej Irlandji, liczącej 3 miljony dusz“.

Główne wydarzenia w dziedzinie misyj w r. 1928. O. Piotr Charles T. J., profesor uniwersytetu w Leodjum, zestawił główne wydarzenia w dziedzinie misyj katolickich, jakie zaszły w ciągu roku 1928. Najważniejsze trzy są następujące:

1. Szczęśliwe pokonanie niebezpieczeństw, jakie zagrażały Kościołowi katolickiemu w Chinach ze strony rewolucjonistów. Podczas gdy liczne protestanckie zakłady misyjne w Chinach upadły i gdy nastąpiła masowa ucieczka protestanckich misjonarzy, katolicy pozakładali w opuszczonych okolicach nowe misje, oraz potworzyli krajowe kongregacje, złożone wyłącznie z krajowców: Takiemi są: żeński zakon św. Józefa w Lihsien; kongregacja młodzieży Pańskiej; związek kapłanów tubylców w Suanhwafu. Orędzie papieskie „Do wielkiego i szlachetnego narodu chińskiego“ jest jakby poświęceniem tych sukcesów.

2. Zawarcie ugody pomiędzy Stolicą św. i Portugalją w sprawie katolickich diecezyj w Indjach, przez co usunięto szereg wielkich trudności, jakie napotykała katolicka prasa misyjna w Indjach. Usunięto często zdarzającą się podwójną jurysdykcję w poszczególnych diecezjach, stanowiąc, że na przyszłość arcybiskupem Bombaju ma być naprzemian Portugalczyk i Anglik.

3. Wysłanie do angielskiej Afryki biskupa Minsleya na wizytację 51 okręgów misyjnych afrykańskich z pośród ogólnej liczby 111, znajdujących się pod panowaniem angielskiem. Wizytacja ta ma na celu zbadanie kwestji współdziałania misyj z władzami rządowemi w sprawach nauczania i wychowywania młodzieży.

Do dalszych pomyślnych dla sprawy misyjnej wydarzeń należą: otwarcie misyjnego muzeum laterańskiego; ogłoszenie św. Teresy od Dzieciątka Jezus patronką wszystkich misyj; wzrost okręgów misyjnych w Indjach, Japonji, Chinach, Indjach holenderskich, Afryce i Ameryce Południowej; świetne postępy na tak ważnem polu, jakiem jest Japonja; masowe nawrócenia w Kamerunie i belgijskiem Kongo; założenie klasztorów w krajach misyjnych, a mianowicie: w Japonji — opactwa OO. Benedyktynów w Lindi, oraz klasztoru OO. Trapistów w Shindenbaru na wyspie Kynshu; zorganizowanie związku katolickiego w Chinach, Japonji, Indochinach, na Cejlonie i w Indjach; rozwój pomocniczych organizacyj misyjnych, a przedewszystkiem wprowadzenie we wszystkich krajach związku misyjnego księży; urządzenie po raz pierwszy obchodu tygodnia misyjnego w całem chrześcijaństwie; zorganizowanie kongresów misyjnych w Würzburgu, Leodjum i w Bolonji; utworzenie katedr misjologicznych na uniwersytetach w Leodjum, Bruges i in.

Do niepowodzeń i ciężkich prób, doświadczonych przez misje katolickie w r. 1928, należy zaliczyć: spustoszenie zakładów misyjnych w Chinach, zamordowanie 11 europejskich i 2 chińskich kapłanów, zniszczenie majątku misyjnego wartości 75 miljonów franków franc.; spustoszenie spowodowane przez cyklon na Madagaskarze; klęskę głodową w Chinach; odstępstwo wielu tysięcy katolików do braminizmu w okolicach Goa; szybkie szerzenie się nowej religji t. zw. caodaizmu w Indochinach; postępy braminizmu w Indjach północnych, oraz laicyzacja islamu w Turcji, gotująca grunt ateizmowi. (KAP).

Z piśmiennictwa.

Leon Halban: Społeczne ideały chrześcijaństwa w pierwszych wiekach. Poznań (bez daty, ale książka wyszła w r. b. Stron 153 w 8-ce. Nakład Księgarni św. Wojciecha).

Książka to niewielkich rozmiarów, ale pouczająca treściwie i przystępnie dla szerszych kół o historycznem znaczeniu chrześcijaństwa i ogromnych zmianach, przez nie spowodowanych w dziedzinie moralnej i społecznej. Uczony profesor Uniw. Jana Kazimierza zbija błędne poglądy różnych przeciwników chrześcijaństwa, jak np. Yves Guyota, który twierdzi, że „katolicy czuli zawsze odrazę do indywidualizmu i nie można się dziwić, że narówni z socjalistami obkładają go klątwą“ i że chrześcijaństwo, a specjalnie katolicyzm jest czynnikiem s o c j a l i s t y c z n y m“ (! „La démocratie individualiste“ wyd. z r. 1907, str. 187 i 190), — Kautsky'ego, którego zdaniem nauka Chrystusowa była nawskroś demagogiczną i schlebiała najniższym instynktom mas (Halban str. 26 i 27). Tym poglądom przeciwstawia autor zdanie Karola Sella („Christentum und Weltgeschichte“ I część, Lipsk 1910, str. 7 i 57 n.), który określa chrześcijaństwo jako „wielką naukę o humanitaryzmie, godności ludzkiej, indywidualizmie i pewności nieśmiertelności“ (Halban str. 29 n.).

Błądzą dalej niewątpliwie ci wszyscy, którzy (jak Bayet „Les morales de l'évangile“, Paryż 1927 i Guignebert „Le christianisme antique“, 4-e wyd. Paryż 1924) „starają się powstanie i rozwój chrześcijaństwa zrozumieć czysto racjonalistycznie“ (str. 31).

W dalszym ciągu zastanawia się autor nad tem, jak chrześcijaństwo pojmuje „znaczenie jednostki i stosunek człowieka do człowieka“ (str. 37 nn), „stosunek człowieka do dóbr materjalnych“ (str. 71 nn) i wreszcie „stosunek jednostki do ogółu i do państwa“ (str. 101 nn.). Kończy zaś swoje wywody cytatem z dzieła Ryszarda Wilbrandta

„Der Sozialismus“ (Jena 1919), który (jakkolwiek sam jest zwolennikiem socjalizmu) „upatruje możliwość wybrnięcia z obecnych trudności tylko przez urzeczywistnienie społecznych ideałów chrześcijańskich“ (str. 130 u Halbana).

Na str. 28 uderzyło nas wyrażenie autora o Renanie: „Słynny badacz początków chrześcijaństwa“. Zacięty ten przeciwnik nauki katolickiej jest płytkim sceptykiem, którego „badania“ mają po większej części bardzo problematyczną wartość naukową.

Na str. 34 zakradł się ciążący błąd drukarski w zdaniu: „Forma zewnętrzna stanowi najpoprzedniejszą troskę pisarzy chrześcijańskich“ (prawdopodobnie autor napisał: „najpodrzędniejszą“). *X. A. P.*

X. Fr. Rutkowski: „Ksiądz Wincenty Kluczyński, Arcybiskup Metropolita Mohylowski, Administrator Apostolski Diecezji Mińskiej 1847—1917“. (Kilka rysów i wspomnień). Poznań 1929 (str.73 w 8-ce). Nakł. autora.

Do mniej znanych, a jednak wybitnych osobistości Kościoła katolickiego w dawnem carstwie rosyjskiem należy niezawodnie postać ś. p. metropolity Wincentego Kluczyńskiego, arcyb. mohylowskiego. Od czasu swych święceń kapłańskich w r. 1871 aż do r. 1898, t. j. blisko trzydzieści lat był on profesorem Seminarjum Duchownego w Wilnie, gdzie wykładał kolejno dogmatykę, teologję moralną i Pismo święte. W tym długim okresie swego kapłańskiego życia odznaczył się ś. p. X. arcyb. Kluczyński nietylko jako praktyczny profesor i wychowawca powierzonej sobie młodzieży duchownej, lecz także jako kaznodzieja, spowiednik i znakomity pracownik na niwie religijno-społecznej. W r. 1898 wysłał go biskup Zwierowicz jako delegata diecezji wileńskiej na asesora Kolegjum Duchownego w Petersburgu. W tym charakterze pracował przez lat 12, broniąc dzielnie interesów kościelnych wobec władzy państwowej. W r. 1910 został arcybiskupem diecezji mohylowskiej, najrozleglejszej, jak wiadomo, w całym Kościele katolickim. Wyczerpany pracą duszpasterską, oraz ciągłą walką z rządem rosyjskim, złożył z początkiem wojny światowej za zgodą Stolicy Apostolskiej swą godność i opuścił swe nader trudne stanowisko. Ostatnie lata swego życia spędzał przeważnie dla ratowania nadwątlonego zdrowia na Krymie i na Kaukazie. Zmarł 11 lutego 1917 r. Zwłoki jego przewieziono do Petersburga, a na wiosnę b. r. sprowadzono zgodnie z ostatnią jego wolą do Wilna i umieszczono w bazylice wileńskiej.

Piękny i zajmujący życiorys tego nieznanego nam bliżej księcia Kościoła skreślił nam jego kapelan, a obecnie sekretarz J. E. X. Kardynała Hlonda X. Fr. Rutkowski. Warto się bliżej z nim zapoznać. Nabyć można to dzieło u Autora (Poznań, Ostrów Tumski 1, cena 3 zł.). Czysty dochód z rozsprzedaży książki przeznaczony jest na spłacenie kosztów, połączonych z przewiezieniem trumny z Petersburga do Wilna, oraz na wmurowanie tablicy nad miejscem spoczynku ś. p. metropolity w katedrze wileńskiej. *X. P. Stach.*

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja gnieźnieńska i poznańska. Zmarł X. Kazimierz Stankowski, proboszcz w Krotoszynie, rektor bractwa XX. Misjonarzy, inspektor uauki religji itd. w 51 r. życia a 26 kapł. R. i. p.

Diecezja śląska. X. prob. Stefan Szwajnoch z Chorzowa mianowany został dyrektorem diecezjalnego Związku Misyjnego Duchowieństwa, X. Karol Skupin, radca Śl. Kurji Biskupiej, dyrektorem diecezjalnego Papieskiego Dzieła św. Piotra Apostoła. X. Jan Niedziela, b. dyrektor Czerwonego Krzyża, został instytuowany na probostwo w Bielszowicach. — Następujący XX. zostali mianowani katechetami: Józef Brzeńska przy Państw Seminarjum Naucz. w Pszczynie, Filip Bednorz w państw. Gimnazjum human. w Tarn. Górach, Jan Madla w Komun. gimnazjum męskiem w Szarleju, Adolf Gawłowski w miejskiem gimnazjum w Rudzie, Franc. Adamczak w państw. gimnazjum w Rybniku, Józef Czaputa w żeńskiej polskiej szkole wydziałowej w Bielsku, Józef Polaczek w wyższej szkole przemysłowej w Bielsku, dr. Stan. Rygielski w miejskich zakładach dokształcających w Król. Hucie, Osiewacz w żeńskiem gimn. miejskiem w Katowicach, Konrad Krawczyk w żeńskiem gimnazjum miejskiem w Mysłowicach, Maks. Kowalczyk w gimnazjum komunalnem w Żorach. Bernard Kotusz w państw. gimnazjum klasycznem w Król. Hucie.

Diecezja sandomierska. Zwolnieni na własne życzenie ze stanowisk profesorów Seminarjum Diecezjalnego: X. kan. dr. Wacław Kosiński i X. szambelan dr. Stefan Świetlicki.

Przeniesieni XX. proboszczowie: Tarło Leon z Odrowąża na infułację do Klimontowa, Arlitewicz Juljan ze Smardzewic i Rzeszalski Michał z Rusinowa, jeden na miejsce drugiego, kan. dr. W. Kosiński z Brzózy do Skaryszewa, Szczygielski Bronisław z Pilczycy do Odrowąża, Malewski Tadeusz z Kuczek do Pilczycy, Wojciechowski Leon z Mnina do Brzózy, Ryszka Józef z Łęgonic do Mniwa, Runo Fr. ze Słupi Nadbrzeżnej do Łęgowic, Krajewski Stan. z Wiśniowej do Wysokiej, Narazewicz Jan z Przybysławic do Wiśniowej.

Mianowani na stanowiska proboszczów: Żmigrodzki Ludwik do Przybysławic, Łukasiewicz Adam do Kuczek, Szczepaniak Stanisław do Miedzieszy i Wróblewski Jan do Słupi Nadbrzeżnej.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Wojtasiewicz Win. do Gródka, Osuch do Klimentowa, Nowak Piotr do Bzina, Chałupczak Jan do Przysuchy, Zwolski Jan do Odechowa, Stobnicki Jan do par. N, Serca J. w Radomiu, Goopwon Wł. do Skaryszewa, Skwirski Jan do Szydłowca, Gliszczyński Stefan do Jedlni, Raszewski W. do Bałtowa, Cieluba do Zwolenia, Łukasik do par. N. M. P. w Radomiu.

Mianowani na stanowiska wikarjuszów: Cieszkowski Feliks do Skrzyńska, Paluch Józef do Szewny, Paciak Władysław do Łagosła, Adamczyk Józef do Brzózy, Wilkowski Józef do Opatowa, Chołoński Piotr do Iłży, Karwacki W. do Wierzbicy, Łasiński Stefan do Białaczewa, Dziubek J. do Jastrzębia Kozioł Michał do par. katedralnej w Sandomierzu, Szerszeń Stanisław do Koprzewnicy.

Zmarł X. Gabrjel Czerwiński, prałat kap. opatowskiej i proboszcz w Janowcu. — R. i. p.

Kurja Metropolitalna udzieliła „Imprimatur“ na rękopis p. n. „Ojciec Święty. Żywot i czyny Papieża Piusa XI“ przez Fryderyka Lamę — w przekładzie M. Tarnowskiego.

Niestety instytut wydawniczy „Renaissance“ nadużył tego „Imprimatur“, gdyż sporządził pieczątkę: „Imprimatur z Kurji Metrop. Lwowskiej“ i przybija ją na biuletynie księgarskim nr. 7, w którym reklamuje powyższe dzieło i dodaje biuletyn 8, w którym zaleca niekatolickie dzieło Emila Ludwiga „Syn Człowieczy“ i powieść Gustawa Frensena „Sługa Boży“. Przestrzegamy przed temi dwoma dziełami i piętnujemy to nadużycie wymienionej spółki wydawniczej, gdyż z powodu umieszczenia pieczęci na 1-ej stronie możnaby sądzić, że wszystkie te trzy książki otrzymały „Imprimatur“.

Przeciw temu nadużyciu poczynimy odpowiednie kroki.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.